

Ostatnio dużo piszę i tak wychodzi, że na Wieśniaczka zaglądam co kilka dni.

Pracujemy nad stroną fundacji.

Okazuje się, że przygotowywanie strony internetowej to dobry sposób na podsumowanie i remanent, ale także zasilenie swoich projektów. Odkąd przygotowuję teksty na www, przychodzą mi do głowy ciągle nowe pomysły na działania.

Moja uwaga jest także skoncentrowana na rozprawie doktorskiej.

Dla mnie to doskonała alegoria przygody, jaką jest życie.

Pamiętam, jak rok temu o tej porze pisałam pierwszy rozdział - o metodologii.

Zaczęłam wtedy od analizy dyskursu, bo jakoś trzeba było zacząć, ale nie do końca mi się to kleiło.

Później, we wrześniu i październiku, zaczęłam drugi rozdział, ale on też nie był jeszcze w docelowej postaci, ponieważ ten pierwszy miał jakieś bliżej niesprecyzowane braki. Aż w lutym przedstawiłam go na naszym seminarium doktoranckim, a pani profesor podpowiedziała nam wszystkim, żeby przeczytać esej Ludwika Flecka. I dopiero ta lektura nakierowała mnie na tor, na którym jestem teraz.

Uzupełniłam pierwszy rozdział o wiedzę z Flecka, a drugi rozdział rozszarpałam na kawałki. Myślę, że spora część stamtąd wyleci na zawsze, a w jej miejsce wejdą moje autorskie wnioski, które dał mi Fleck.

I na tym właśnie polega ta alegoria.

Rozprawa doktorska wymaga wejścia w temat w sposób, jakiego nie da się przewidzieć na początku pisania. Nie wiesz, co Cię po drodze spotka, co przeczytasz, ani co pomyślisz. Idziesz tam i musisz zachować otwartość, także na to, że Twoje początkowe założenia i hipotezy zostaną obalone. To wymaga także elastyczności i pokory, ale na tym właśnie polega poszerzanie swojej świadomości o nowe informacje i wglądy, które trzeba zintegrować. To może wymagać pozbycia się czegoś, co okazuje się nieaktualne.

Myślę, że dlatego właśnie 1. tak długo nie potrafiłam się na poważnie zabrać do pisania i 2. tak doskonale wiedziałam, że jednak to zrobię w odpowiednim momencie. Ale najpierw

trzeba było spełnić jakieś warunki i stworzyć odpowiednie okoliczności.

You can't get there from there.

Są etapy pośrednie, ale w końcu tam dotrzesz.

Sierpień nie zapowiada się spektakularnie gorąco, ale w zamian są spektakularne formacje chmur.

Ja jestem zupełnie wtopiona w ten krajobraz i cieszę się niezmiernie, że nie wyjeżdżam nigdzie na tak zwane wakacje. Dopiero pod koniec sierpnia czeka na mnie kilkudniowy wyjazd do Warszawy. Ale wcześniej, od 7 sierpnia, będę miała gości. Do samego końca miesiąca.







PS Na Wieśniaku na dole strony losowo pokazują się stare wpisy i dziś jest wpis z czasu, kiedy spadały perseidy w 2015 roku. Ojej. Jak ja wtedy błądziłam we mgle. Żeby dotrzeć stamtąd tutaj potrzebnych było tak wiele doświadczeń, tyle przemyśleń, tyle pracy w świadomości, tyle wykonanych zdjęć i napisanych tekstów. Wow!

You can't get there from there, ale wejdź na drogę i po prostu idź.